

Pociągiem przez Europę - Partytura na dźwięk, światło i ruch

Czesław CzeT Minkus: "EUROPA TRAIN SCORE", mobilna kompozycja muzyczno-transmedialna

Stukoty, turkoty, gwizdy, świsty, zgrzyty, szумы... wielość ludzkich głosów, wśród nich przebija komunikat z megafonu "pociąg odjeżdża z toru... przy peronie...", jesteśmy na dworcu, wśród tej kakofonii tak typowej dla każdego dużego dworca czysty ton trąbki, miłe uchu dźwięki gitary, melodyjny fortepian, niski śpiewny głos, saksofon, kontrabas... swoisty *flash mob* [1] orkiestry? zespołu jazzowego? w dworcowym budynku? Nie, to przeniesienie dźwięków dworca i jazdy pociągiem do sali koncertowej. Dźwięki niemelodyjne będące zwykle (irytującymi) zakłóceniami (któż nie zna odgłosów tramwajów słyszalnych w krakowskiej Filharmonii w trakcie koncertów?) wintegrowane w muzyczny spektakl mają swoje pełnoprawne uzasadnienie, współtworzą koncert. Dodają wrażenia dynamizmu, wrażeniu realności przeżycia. To nie tylko muzyka, to szalona podróż po torach nocnej Europy, od dworca do dworca, od stolicy do stolicy, od nazwy do nazwy, światła tablic z rozkładami jazdy, godzin wyjazdów i przyjazdów, kolorowych reflektorów semaforów, przymglonych przytorowych lamp, w pędzie mijanych tuneli, mostów, miast... dać się unieść i uwieźć... w Europę...

<https://www.youtube.com/watch?v=E3d8JYE06U0>

Jeździmy po Europie bez granic, bez kontroli paszportów, bez wsadzających nos w bagaże celników. U początków XX wieku w Europie zachłystującej się przemysłem i techniką powstał futurizm [2], marzenie o lepszej przyszłości. Pomińmy trudne lata realizacji i fatalnych skrętów historii, początek XXI wieku to *jest* ta przyszłość. Przynajmniej w Europie, przynajmniej w jej dużej części. Żyjemy w przyszłości, w czasach, które jeszcze nie tak dawno były literacką fikcją, fantazją... Europa bez granic? Bez kontroli paszportów? Bez wojska z karabinami na granicznych przejściach? Urzeczywistniona kraina *science fiction*? Jesteśmy jej mieszkańcami! Sto lat temu, gdy rozbudowywano sieć kolei żelaznej, elektryfikowano świat, człowiek gonił Czas. Teraz to Czas goni człowieka, sam fakt, że częściej słyszy się "wyhamuj", niż "szybciej, szybciej"... Ale i drugi fakt, nie boimy się szybkości. A w sztuce to już w ogóle niczego. Hałas jako element muzycznego utworu? Dlaczego nie, to przecież też bodziec dla uszu, odpowiednio wkomponowany potęguje doznanie dla zmysłu słuchu. Bruityzm [3], nurt w muzyce wyrosły z futurizmu, wprowadził nowe "amuzyczne" dźwięki, wycia, warkoty, trzaski, piski... Zwiększyło to dynamikę utworu, wrażenie ruchu i energii. Ale na tym się przecież nie skończyło, czas przyśpieszał coraz bardziej, pojawiła się elektronika i wraz z nią instrumenty elektroniczne generujące muzykę [4] będącą przedłużeniem muzyki mechanicznej, a słuchacz miał się przestawić na zupełnie *nomen omen* niesłychane przeżycia artystyczno-akustyczne, będące przekroczeniem muzyki dotychczas znanej.

I przyszedł nasz czas, a w nim też mamy awangardę, przyszłość przyszłości, czas na multimedialne spektakle muzyczne. "EUROPA TRAIN SCORE" to, jak czytamy w prospekcie, mobilna kompozycja muzyczno-transmedialna. Autorem jej jest **Czesław CzeT Minkus**, artysta muzyk, kompozytor, twórca sztuki audio-wizualnej w obszarach współczesnej muzyki elektro-akustycznej, elektronicznej, improwizowanej, jak sam się przedstawia. "EUROPA TRAIN SCORE" jest, że przepiszę z prospektu, bo niczego lepszego nie wymyślę, *utworem sceniczno-akustycznym anektującym europejskie przestrzenie komunikacyjne na trąbkę przetwarzaną elektronicznie, inne instrumenty elektro-akustyczne i elektroniczne, mikser a.v.samples live mix, specjalne wieloelementowe emisje świetlne i filmowe, akcje autorsko-performerskie oraz przestrzenne instalacje projekcji video i audio. Utwór ma charakter mobilny obejmujący wirtualne trasy pociągu poruszającego się po krajach leżących na kontynencie europejskim. Poszczególne odcinki, wektory pomiędzy dworcami kolejowymi dużych europejskich miast, tworzą sieć różnorodnych połączeń, podróży koleją.*

Wirtualne sieci łączy komunikacyjnych przekładają się na strukturę muzyczno-performatywno-wizualną. Podstawowymi elementami - modułami, z których zbudowana jest kompozycja, są *samples*, wycinki audiowizualne

z dworców kolejowych, tych imponujących "świętyń podróży", na szlakach pędzących pociągów ukazanych na wieloelementowych migawkach filmowych. Materiały filmowe i dźwiękowe odpowiednio przygotowane w studio przez kompozytora (przetworzenia, *sampling*, *mix*, partytury wizyjne) w spektaklu wykorzystane są jako struktury wizualno-partyturowe (*video-scores*) oraz autonomiczne ścieżki dźwiękowe. Kompozytor jest wykonawcą a zarazem reżyserem na żywo, sam grając dyryguje orkiestrą złożoną z zaproszonych muzyków oraz *zawiaduje* - określenie jak znalazł w kontekście stacji i pociągów - aparaturą elektro-akustyczną, baletem i statystami... zarazem świadomie zostawiając współtwórcom margines na własne twórcze rozwiązania oraz propozycje *ad hoc* [5]. Tym samym każdy spektakl jest niepowtarzalny, tym bardziej, że do każdego z założenia zapraszani są - i ma to tak być - nowi muzycy i goście specjalni zależnie od miejsca jego wykonania, czyli w poszczególnych miastach europejskich. Jest to więc kompozycja otwarta [6].

Tyle propozycja twórcy i jego zespołu [7], teraz pora na indywidualnego odbiorcę, czyli mnie. Godzina takiej jazdy pozwoliła mi na podróż nie tylko wzdłuż i wszerz Europy, ale też na podróż w czasie. Dla młodych odbiorców, ludzi XXI wieku, to zupełnie normalne, że pociągi są elektryczne i suną prawie bezszelestnie, w porównaniu z pociągami, którymi jeździło się w wieku XX. Lokomotywę w oparach dymu, buchającą parą, sypiącą iskrami, dyszącą i sapiącą znają co najwyżej z wiersza Tuwima, żadne tam, uff, jak gorąco, puff, jak gorąco... Nie dla mnie, doświadczonego podróżnika wszelkimi środkami lokomocji ze szczególnym uwzględnieniem pociągów dziś anachronicznych... czarny węgiel i *tlusta oliwa*. Mimo, że kocham samoloty, a także kawał życia spędziłam przemieszczając się szlakami wodnymi, jako pasażerka statków i promów, ale przede wszystkim żeglarz, do pociągów mam szczególny sentyment, żadna podróż nie ma tyle magii, co podróż pociągiem z początkiem i końcem na dworcach, połączonych wygrywanym charakterystycznym rytmem po torach, tak-to-to, tak-to-to, tak-to-to, tak, tak...

Bez żadnej przesady mogę powiedzieć, że Europę mam zjeżdżoną, już w 1974 roku z trzytygodniowym abonamentem na pociągi i ukochanym u boku, jako 20-latką zjeżdżałam całe Włochy od Alp do samego obcasa, od obcasa po Alpy, i przez Alpy, *cis und trans*. W 1979 roku powtórzyliśmy tę podróż w trójkę, z moją przyjaciółką z Polski, naszymi starymi śladami i stacjami zostawiając nowe ślady w nowych, innych miejscowościach. A przedtem, pomiędzy i potem jeździłam pociągami z domu w świat i ze świata do domu, bo zawsze albo mieszkłam gdzieś daleko, albo gdzieś daleko mieszkali moi bliscy. Niezliczoną ilość razy. Bardzo często sama. Wtedy tym bardziej poddawałam się magii podróży pociągiem. Od tego z lokomotywą na węgiel po polskich torach, po TGV (z Genewy do Paryża) czy pendolino (z Zurichu do Mediolanu)... Bez emfazy mogę powiedzieć, że mam w życiorys wstukane tysiące kilometrów, ty-sią-ce... ty-sią-ce... ty-sią-ce... tak-tak tak-tak tak-tak...

<https://www.youtube.com/watch?v=Z4p9BpMRc-U>

Z drugiej strony bardzo lubię w sztuce wszelakiej awangardę. Pewnie dlatego, że od dziecka lubię wyobrażać sobie przyszłość, co pewnie było przyczyną pasji do literatury science-fiction, lub na odwrót, autorzy SF rozbudzili we mnie ten rodzaj ciekawości, zagładania w czas, którego jeszcze nie ma, w przyszłość, w przód, że przypomnę znaczenie słowa "awangarda", bo znajomość języka francuskiego stała się w czasach angielskiego *lingua franca* nieco *passé*: *avant* = przed, najpierw, front, przód, *garde* = pilnowanie, dogłądanie, strzeżenie, *avant garde* = straż przednia. A zatem *modern jazz*, *modern classic*, *modern dance*, wszelkie *off* i *off-off-offy*, eksperymenty na pograniczu muzyki i teatru w rodzaju twórczości Bogusława Schaeffera itd. itp, są mi bliskie i ukochane, w czasie podróży do USA, w Nowym Jorku (w latach 1976, 1980, 1996) wysłuchałam wielu niezwykłych koncertów pod niezwykłymi adresami, czy wielkich jazzmanów na wielkich scenach, Chica Corea... (Charlesa Mingusa w Zurichu, Tomasza Stańko najpierw w Zurichu, potem Krakowie).

<https://www.youtube.com/watch?v=xAJ3BWIZFw0>

Stąd z prawdziwą przyjemnością poddałam się godzinnemu koncertowi z efektami audiowizualnymi zabierającymi mnie w szaloną podróż przez czas, przestrzeń i sztukę, muzykę, film i teatr. Poddałam się wrażeniom, jeździe i skojarzeniom. W sztuce Claude Moneta w latach 70. XIX wieku namiętnie malował pociągi, jego "Wjazd na dworzec

St-Lazare" ("*Gare St-Lazare*") w wielu wariacjach, to najsłynniejszy cykl obrazów na temat, najpierwszych malarskich portretów pociągów, lokomotyw... No, i najsłynniejsza, bo najpierwsza sekwencja filmowa z roku 1897 produkcji braci Lumière, wynalazców kinematografii, wjazd pociągu na stację Ciotat ("*Entrée d'un train en gare de la Ciotat*")... W 1977 roku Krzysztof Jasiński stworzył niezapomniany musical "Szalona lokomotywa" z Markiem Grechutą i Marylą Rodowicz, widziałam go w namiocie Teatru Stu w 1981 roku... A więc poddałam się jeździe i wspomnieniom... Jeszcze mam w uszach szelest przerzucających się automatycznie pasków rozkładów jazdy, szrszrszrszr..., jeszcze mam w oczach biegających w pośpiechu statystów-podróżnych z walizkami z migoczącymi monitorami na wiekach, efekt-niespodzianka na użytek spektaklu... jeszcze słyszę niski chropawy głos pianisty śpiewającego sobie do fortepianowych pasażerów...

<https://www.youtube.com/watch?v=v6i3uccnZhQ>